

Krew trysnęła na deski. Wysoki barczysty mężczyzna upadł na kolana i wypluł jej jeszcze trochę. Spojrzał w górę, na swego rywala. Sięgnął do cholewy wysokiego buta i wyszarpnął wielki myśliwski nóż. Chciał poderwać się, ale otrzymał potężny kopniak w brzuch. Przeturlał się na plecy a broń wypadła mu z dłoni i wbiła się w podłogę z charakterystycznym brzęknięciem. Po chwili znów poczuł, jak but z wielkim rozmachem wbija mu się w bok. Zwinął się i zachłysnął krwią. Ale już niczego nie próbował. Leżał tylko i patrzył na słońce świecące mu nad głową.

W końcu razy ustały. Publiczność wiwatowała. Sędzia ogłosił zwycięzcę.

– Jak możesz mi to zrobić? - postawny, acz nie monstualnie napakowany facet walnął pięścią w stół tak, że przewróciła się misternie układana przez jego rozmówcę wieża z zapalek. Ów człowiek po drugiej stronie blatu był nieco podstarzały, na jego głowie błyszczała łysina, a wytarta, połatana marynarka opinała okrągły brzusek.

– Nie mam wyjścia – odpowiedział. Prawą ręką trzymał w powietrzu zapalną, którą właśnie miał zwieńczyć budowlę. Teraz jednak zrezygnowany upuścił ją na stosik pozostałych. - Wiesz, że bardzo cię szanuję. Jesteś naprawdę świetny. Najlepszy. Ale co z tego, skoro nikt nie chce z tobą walczyć? A jak już znajdzie się jakiś oszołom, to co z tego, skoro nikt nie chce na niego stawiać? Normalna sprawa stary, biznes. Wiesz, gdybyś tak... - Szczurek, tak bowiem w okolicy mówiono na owego grubszego biznesmena, uśmiechnął się w taki sposób, że pochodzenie jego ksywki stawało się natychmiast jasne – podłożył się, raz albo dwa, to wiesz, zarobiliśmy kupę kasy, no i przy okazji twoje notowania by spadły, ludzie przestali by tak na ciebie obstawiać, mógłbyś jeszcze trochę powalczyć.

– Nie będę się podkładał – zaczął blondyn.

– No to sorry, Ronnie, ale ja ci nie pomogę. - Szczurek powiedział to bardzo lekceważąco, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona. To był jego błąd. Zdenerwowany gladiator przechylił się ponad biurkiem, chwycił go za kołnierz i wyciągnął z wygodnego fotela.

Tkwili tak chwilę, w dość dziwnej pozycji.

– Wiesz, tu są strażnicy, nie uciekniesz... - wymamrotał Szczurek

– O mnie się nie martw, jakoś sobie poradzę – odpowiedział przez zaciśnięte zęby Ronnie.

– No dobra, słuchaj, możemy się dogadać...

– To właśnie staram się ci wytłumaczyć od samego początku.

– Mam robotę, nie na arenie, ale ktoś taki jak ty będzie w sam raz.

Ronnie puścił Szczurka. Ten cały czerwony opadł dysząc ciężko na fotel. Sięgnął do szuflady i wyciągnął butelkę i dwa kieliszki.

– Napijesz się?

– Nie, ja piję tylko mleko.

Szczurek mimo woli uśmiechnął się i nalał do obu kieliszków.

– Żartujesz sobie ze mnie? - Ronnie wyglądał na szczerze rozbawionego, gdy kilka minut później jego pracodawca skończył objaśniać mu w czym rzecz.

– W żadnym wypadku – Szczurek wciąż masował co jakiś czas gardło.

– Wysyłasz wyprawę na poszukiwanie Ostatniej Autostrady? Przecież to pieprzona bajka.

– Niekoniecznie. A jeśli istnieje naprawdę, będę bogaty.

– Ile dostanę?

– Pełny wikt całą drogę, trzysta dolarów teraz, pięćset jeśli wrócicie, i dodatkową premię jeśli znajdziecie Autostradę.

– Może być. - Ronnie wyciągnął dłoń i wymienili uścisk wiążący umowę – ale dlaczego sądzisz, że ona istnieje?

Szczurek przez chwilę nic nie mówił. Opróżnił kieliszek, napełnił go, jakby wewnątrz kłócił się ze sobą.

- Nikt nie może o tym wiedzieć.
- Spoko.
- Nikt!
- Masz moje słowo.

Szczurek wstał, podszedł do półki, z której ściągnął parę książek. Za nimi skryty był sejf.

- Pamiętasz tego kolesia którego ostatnio zmasakrowałeś? - zapytał, wykręcając odpowiednią kombinację w zamku

- To było dzisiaj rano... Jeszcze nie jest ze mną tak źle.
- No tak, jasne. Widzisz, on nie zgłosił się do walki...
- Niewolnik? Mówiłem, że nie chcę walczyć z niewolnikami!
- Nikogo innego nie było – Szczurek, który właśnie wyciągał z sejfu jakiś wisiołek, szybko zaczął się tłumaczyć – ale nieważne. Teri złapała go z jakąś karawaną z zachodu. Bardzo bogatą karawaną. A to miał na szyi. - podał Ronniemu wisiołek. A właściwie wojskowy nieśmiertelnik.

Ronnie wziął go w dłoń i odczytał literki na nim wybite. "LAWRENCE GWARDIA OSTATNIEJ AUTOSTRADY 56274207". Odczytał napis. Zamarł. Na chwilę, na prawie niezauważalną chwilę zamarł. A potem uśmiechnął się beztrudnie i oddał blaszki Szczurkowi.

- I tyle? Każdy mógł zrobić sobie coś takiego.
- Ten facet, zanim Teri trafiła go usypiającą strzałką, położył dziewięciu łowców. Próbowaliśmy przez tydzień coś z niego wyciągnąć, ale nic nie powiedział...
- Co? Torturowaliście go przez tydzień?
- No wiesz, musieliśmy się dowiedzieć...
- Walczył jak mało który, był naprawdę niezły, a ty mi mówisz, że był po tygodniu tortur?
- Sam widzisz – Szczurek uśmiechnął się, jakby ktoś postawił przed nim skrzynie ze skarbem – nawet, jeśli nie ma Autostrady, to coś czego ten gość z kumplami pilnuje musi być sporo warte. To co? Wyruszasz jutro...

Wyruszyli. Dwa samochody, bagażniki pełne broni i jedzenia. Dwóch archeologów – zapaleńców, jeden gladiator – ochroniarz, jedna łowczyni niewolników – ochroniarz i kilkoro niewolników – niewolników. Jechali szosą. Jajogłowi sedanem z tyłu, zaś Ronnie wraz z Teri, która prowadziła, w wanie na przodzie. Razem z nimi siedziała też trójka niewolników. Samochody miały wymalowany na drzwiach białą farbą niewielki znak motyla, informujący o okolicznych gangach że są od tych, co płacą haracz.

Teri, dziewczyna która jechała z Ronniem, nie należała do najpiękniejszych, choć być może parę lat wcześniej nie mogła opędzić się od facetów. Teraz jednak jej twarz poznaczona była bliznami, ubierała się w mało atrakcyjne wytarte męskie ciuchy, ciemne włosy miała niezadbane i splecione byle jak z tyłu głowy. Prawie się nie uśmiechała. Była najbardziej znanym w okolicy łowcą niewolników. Miała dziwny dar – zawsze wiedziała gdzie się pojawić, by napotkać wyczerpanych wędrowców czy osłabioną karawanę. Samą wyprawą dowodziło młode małżeństwo naukowców – archeologów, Henry i Kate MacMorris. Zapaleńcy, którzy, jak to powiedział Ronnie, w dzieciństwie nasłuchali się za dużo bajek. Byli wprost opętani manią Autostrady, na postojach nie przestawali o niej mówić. Po ich ciuchach można było wywnioskować, że w dodatku naoglądali się tych starych filmów o archeologu z batem – nosili skurzone kurtki, kapelusze i próbowali rzucić jakimiś błyskotliwymi i zabawnymi tekstami – z marnym zresztą skutkiem. Reszta ekspedycji – trójka niewolników, kobieta i dwóch mężczyzn, jadący wraz z Ronniem i Teri w wanie, większość czasu spędzała milcząco wykonując polecenia swojej pani. Co ciekawe, wyglądali na szczerze jej oddanych i służących z ochotą. Kiedy byli sami rozmawiali, milkli jednak, gdy ktoś się zbliżał.

Podczas podróży Ronnie albo obserwował drogę, wczuwając się w swoją rolę ochroniarza, albo oddawał się rozmowie z Teri.

- I co o tym sądzisz? - zapytał pierwszego dnia drogi, zanim jeszcze zjechali z szosy – o Ostatniej Autostradzie?
- Bujda – nawet nie odwróciła się w jego stronę – Jak byłam mała, wierzyłam, że coś takiego istnieje, że zaprowadzi nas do lepszego świata. Ale dorosłam. Nie ma lepszego świata.

Ronnie siedział bokiem, oparty o drzwi i patrzył to na Teri, to na niewolników, których obecność nieco go irytowała, to na drogę przed nimi.

- A ty? - Tym razem to Teri zapytała, a nawet przez chwilę spojrzała na niego – Ty w nią wierzysz.

Przez chwilę, krótką, milczał, jakby tym milczeniem chciał jej coś powiedzieć. A potem, beztrąsko odparł:

- Ja też nie jestem już dzieckiem. Dawno wyrosłem z takich bajeczek.
- Ukrywasz coś, prawda?

Ronnie nie mógł ukryć zaskoczenia tym, jak była bezpośrednia. Otworzył usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Na szczęście w tym momencie przez radio odezwała się Kate:

- Hej, zjeżdżamy na postój, bądźcie czujni – i dodała parę nieistotnych szczegółów, pozwoliło to więc Ronniemu uniknąć odpowiedzi na pytanie. A może po prostu nie było na co odpowiadać...

Tego samego dnia zjechali z szosy i wolno przemieszczali się polnymi drogami. Mijali obszary, które stygły z pokrywającego je skażenia, dawno opuszczone przez ludzi. Gruzy, ruiny miast wyrastały na horyzoncie. Przejeżdżali przez wymarłe lasy, jałowe pustkowia.

Trzeciej nocy rozmowę przy ognisku przerwał zbliżający się z dużą prędkością warkot silnika. Ronnie chwycił strzelbę i wybiegł na drugą stronę drogi, gdzie skrył się za jakimś kamieniem. Za chwilę samochód nadjechał i zatrzymał się. Jakiś wysoki mężczyzna w pośpiechu wyskoczył z niego i podbiegł do ognia

- Znalazłem was wreszcie! - krzyknął
- Dent – odpowiedział Henry – co ty tu robisz?

Na dźwięk znajomego imienia Ronnie wyszedł z ukrycia i podszedł do towarzyszy.

- Koniec wycieczki. Ekspedycja odwołana.
- Co? - jednocześnie oburzyli się McMorrisowie – Zwariowałaś.
- Rozkaz Szczura. Pakujcie manatki i zaraz zawracajcie.
- Hola – Teri wzięła sprawę w swoje ręce – dlaczego?

Dent spojrzał na nią, potem na Ronniego. Następnie zdjął z ognia kawałek mięsa i zaczął przeżuwać.

- Ktoś porwał córkę Szczura. Powiedzieli, że jeśli ekspedycja nie zostanie cofnięta, zginie ona, a potem wy.

Zapadła cisza. Przez chwilę słychać było jedynie skrzypienie ognia.

- To bez sensu – krzyknął nagle Henry – w ten sposób przyznają się, że coś tam jest, coś czego warto chronić.
- Może chcą, żebyśmy tak myśleli? - zasugerował Ronnie – może to jakiś większy spisek?
- Nie ma mowy. - powiedziała oburzona Kate - To znaczy, że jesteśmy na prawdę blisko. Nie wycofam się teraz.
- Jeśli się nie wycofacie Szczur odcina się od was – powiedział Dent biorąc kolejny kawałek mięsa – Nie dostajecie zapłaty, tracie protekcję.
- Dla mnie wystarczy – odparła Teri – nie zamierzam narażać się dla bajki, jeśli nikt mi nie płaci.
- Ani ja – dodał Ronnie, choć było coś dziwnego w jego głosie.
- Co? - krzyknął Henry – A żeby was... Cholerni najemnicy. A ty – zwrócił się do wciąż pałaszującego ich mięso Denta – powiedz Szczurowi, żeby wsadził sobie w dupę swoją protekcję i szmal. Nie zamierzamy rezygnować z marzeń z powodu jego córki.
- Powiem, ale raczej mu się to nie spodoba.
- Spodoba, jak przywieziemy mu trochę skarbów z Autostrady. Chodź – powiedział do swojej

żony – będziemy teraz podróżować nocą, skoro nasi ochroniarze zmywają się, jak tylko pojawia się realne zagrożenie.

Jak powiedzieli, tak zrobili. Zabrali swoje rzeczy i pojechali.

- Szkoa. Byli mili. - powiedziała Teri bez żadnych emocji.
- Pojedziemy rano – zarządził Dent. Ja idę spać. Położył się obok niewolników i niemal natychmiast zasnął.
- Wiesz co to znaczy? – zapytała Teri.
- Co? - zdziwił się Ronnie.
- Nikt nie wiedział o wyprawie. Tylko my, Szczurek, no i Dent.
- Ktoś zdradził?
- Na to wygląda.

Chwilę milczeli. W końcu Teri zadeklarowała się na pierwszą wartę, a Ronnie poszedł spać.

Gdy Teri zbudziła się rano, zobaczyła Ronniego, w pełni gotowego do drogi, siedzącego nad żarzącymi się węglami ogniska. Dent wciąż spał, głośno chrapiąc.

- Jadę za nimi – powiedział.
- Co?
- Biorę samochód Denta. Cieszę się, że jechaliśmy razem. Żegnaj.
- Czekał. Dlaczego?
- Muszę.

Wsiadł do samochodu i pojechał.

- Czekał – krzyknęła jeszcze Teri, a potem dodała cicho, bo Ronnie był już za daleko, by ją usłyszeć – ten złom zaraz się zepsuje...

Mary, niewolnica, obserwowała całą scenę. Teraz podeszła do Teri.

- Więc co robimy?

Teri wpatrywała się w oddalający samochód. Nim odpowiedziała, kurz wzniecony przez pędzący pojazd opadł z powrotem na wysuszoną ziemię.

- A co? Myślisz że będę jechać za tym kretynem?

Mary tylko się uśmiechnęła.

- Jasna cholera – krzyknął Ronnie, waląc pięściami w maskę samochodu, spod której buchały kłęby czarnego dymu. Odwrócił się, potem znowu, kopnął w zderzak i jęknął z bólu. Zderzak zaś śmiał się jedynie z jego bezradności.

Zrezygnowany sięgnął przez szybę do środka, wyjął torbę, którą zarzucił na plecy, chwycił strzelbę i ruszył w drogę.

Nie uszedł jednak kilometra, gdy usłyszał warkot samochodu. W pierwszym odruchu chciał skryć się w krzakach, zaraz jednak zobaczył, kto nadjeżdża. Kontynuował więc marsz, dopóki czarny van nie dogonił go. Teri wychyliła się nad opuszczoną szybą i uśmiechnęła szelmowsko.

- Na piechotę to ich nie dogonisz.... - wskakuj – Dent, zjeżdżaj do tyłu.
- Powariowaliście – Dent prawdopodobnie zrezygnował już nawet z kłótni, i potulnie wcisnął się z tyłu pomiędzy trójkę niewolników. Ronnie usiadł obok Teri.
- Skąd ta zmiana? - zapytał
- A u ciebie? - odparła. Uśmiechnął się i zamilkł.

Jechali więc w milczeniu, czasem tylko Dent próbował namówić ich, by zawrócili. Pół godziny później Ronnie wskazał na jakieś ruiny na horyzoncie. Ponad gruzami budynków wystawała wysoka wieża.

- Zatrzymaj się tam. Może wypatrzymy ich z góry.

Po chwili więc Teri zatrzymała wóz.

- Dalej idziemy na piechotę.

Poszli. Ronnie, Teri, Mary i Rusty, kolejny niewolnik. Ostatni z nich, Thor, wraz z Dentem zostali przy samochodzie.

Gruzy budziły grozę. Kamienie, będące grobowcem setek ludzi, grobowcem, który sami sobie sprawili. Kroki poszukiwaczy odbijały się echem po opustoszałym, zrujnowanym mieście. Ponad zwaliska betonu, na samym środku wyrastała wieża. Żadne z nich nie miało pojęcia, do czego służyła, może do wypatrywania wrogów, może to była jakaś świątynia... Może, może...

– Kiepsko – powiedział Ronnie, kiedy w końcu do niej doszli. – Nie wejdziemy.

Rzeczywiście, wyglądało na to, że jakiegokolwiek schody zawały się.

– Mówisz – uśmiechnęła się zawadiacko Teri – to patrz na speców.

Rusty podał jej dobytą z plecaka linę i kotwiczkę.

– Poczekaj na dole, zaraz wracam.

– Nigdzie się nie wybieram – odparł Ronnie, po czym wyciągnął z plecaka lornetkę – masz, może ci się przyda.

Został z dwójką niewolników i czekał. Porzucił już próby zachęcania ich do rozmowy. Jedyne z Thorem udawało mu się czasem zamienić kilka słów, można by powiedzieć, że trochę się zaprzyjaźnili. No, ale Thor został w samochodzie, Ronnie usiadł więc pod jakąś skałą i tak oczekując zasnął.

– Pobudka – Teri kopnęła go lekko w bok.

– Juz jesteś – zerwał się momentalnie. Miał właśnie jakiś nieprzyjemny sen o żywych trupach wyłazających z zawałonych budynków i rzucających się na nich – I co?

– Nie słyszałeś? – pokiwał przecząco głową – nic a nic?

– Nic a nic. Wybacz, tak mnie jakoś zmogło...

– No dobra, trudno. Chodź, widziałam ich wóz niedaleko stąd.

I poszli po swojego vana. Tu jednak czekała ich przykra niespodzianka. Zamiast samochodu znaleźli przykutego do jakiegoś wystającego z ziemi pręta Thora. Gdy go oswobodzili wyjaśnił, że to Dent zdecydował jednak wracać, z zaskoczenia pojmał go i uciekł z samochodem i wszystkim, co było w środku.

– Mogłam to przewidzieć – warknęła Teri, gdy już zużyła wszystkie obelgi i klątwy, jakie znała, co potrwało dość długo, tak że nie tylko Ronnie, ale również Mary, Rusty i Thor byli zaskoczeni – no, ale trudno, MacMorrisowie są niedaleko, najpierw znajdziemy ich, a potem poszukamy tego... - tu, by nie tracić więcej czasu, powtórzyła tylko co bardziej jadowite wyzwiska – Idziemy.

Samochód stał na polance. Na pierwsze spojrzenie wyglądał tak, jakby ktoś go tam zaparkował. Najpierw w oczy rzucał się brak jakichkolwiek śladów właścicieli, potem podpadał unoszący się w powietrzu zapach benzyny. No a na koniec, gdy już podeszli bliżej, podejrzanym wydało się, że w samochodzie znaleźli ciała obojga archeologów, zaś bak z paliwem był dokładnie podziurawiony.

– Myślisz, że Dent zdradził? – podsunął Ronnie, gdy już ochłonęli z tego, co zobaczyli

– Bo ja wiem – Teri istotnie wyglądała, jakby nie miała pojęcia – wydaje mi się, że on jest na to za głupi. Tak czy tak, wygląda na to, że nasza wycieczka skończona. I jakby na potwierdzenie tych słów z lasu dobiegł odgłos strzału. Rusty przewrócił się, a z jego głowy trysnęła krew – chować się!

Ktokolwiek strzelał, nie poprzestał na jednej ofierze i kontynuował ostrzał. Każdy rzucił się w inną stronę. Teri zerwała z pleców karabin i posłała kilka kul w kierunku, z którego padły strzały. Mary zniknęła między drzewami, a Thora już dawno nie było widać. Ronnie dobiegł do ściany lasu, obrócił się i zobaczył, że Teri wciąż strzela do niewidocznego przeciwnika.

– Oduść sobie i wiej! – krzyknął. W tym momencie dosięgnęła go kula.

Trafiła w nogę, nieco powyżej kolana. Ronnie jęknął, upadł i wczołgał się pomiędzy drzewa. Gdy Teri go usłyszała pobiegła za nim, cudem wymijając kule.

– Nic ci nie jest? – zapytała, gdy opadła obok niego. Kule wciąż świstały, rozpryskując korę od drzew.

– Jasne że nic! - warknął – tylko zaraz się wykrwawię, no i chyba nie dam rady iść.

Zerwał kawałek koszuli i obwiązał ranę. Teri pomogła mu oczywiście, bo sam, ranny, zły i zestresowany świszczącymi kulami, robił to dość nieudolnie. Ale opatrunek był marny, Ronnie szybko tracił krew.

– Musimy stąd zmykać – powiedziała Teri.

Ronnie podniósł się, ale natychmiast jęknął z bólu i padł z powrotem na ziemię.

– Nie dam rady – jęknął – zwiewaj, ja jakoś sobie poradzę.

– Zwariowałaś? Zabiją cię. Dawaj, pomogę ci iść.

– Sama mnie nie udźwigniesz

– Sama nie – odezwał się nagle jakiś kobiecy głos. To Mary niewiadomym sposobem przysunęła się do nich, unikając śmigających kul.

I rzeczywiście, we dwie podniosły Ronniego na barkach, i tak razem zaczęli wolno przekradać się pomiędzy drzewami. Po kilku minutach strzały ustały, więc nieco przyspieszyli kroku. Teri zauważyła, że Ronnie coraz bardziej jej ciąży. Traci świadomość.

– Nie zasypiaj, chłopie – nie miał siły odpowiadać. Musiała go zmusić. Zachęcić. Zapytała o pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy – Dlaczego odszedłeś?

– Co? – wymamrotał. Wyszli z lasu. Przed nimi rozciągały się stare, nieużywane tory kolejowe. Zaczęli iść wzdłuż nich.

– Wtedy, trzy lata temu, czemu odszedłeś? Czemu nic nie powiedziałeś? Co robiłeś przez te dwa lata?

– Musiałem... dostałem wiadomość... musiałem jechać

– Ale dlaczego? Dlaczego nic nie powiedziałeś? Wiesz jak się czułam...

– Przepraszam... - wymamrotał – wszystko się zmieniło... tak nagle... wszystko znikło... wszystko co czułam... do ciebie... znikło. Przepraszam.

– Nie szkodzi. Zdążyłam zapomnieć.

Ronnie nie miał siły, by zapytać, dla czego w takim razie naraża się, by ratować mu życie...

Przeszli jakieś półtora kilometra, zanim trafili na miejsce dobre, by odpocząć. Opuszczoną stację kolejową. Teri sprawdziła, czy jest bezpiecznie, po czym razem z Mary położyły Ronniego na w miarę wygodnym i wcześniej prowizorycznie oczyszczonym kawałku posadzki. Kiedy to robiły, spod koszuli wysunął mu się nieśmiertelnik. Chwilę po tym stracił przytomność.

Musiało minąć kilka godzin, nim się obudził. Słońce zachodziło. Spojrzał na swoją ranę – była ładnie opatrzona, obandażowana, a obok leżała wyjęta, okrwawiona kula. Po drugiej stronie, pod oknem, Teri paliła niewielkie ognisko, grzebiąc w nim jakimś metalowym prętem. Mary nie było w środku.

– Dlaczego? - zapytała Teri.

– Co?

– Dlaczego to zrobiłeś? – wstała i podeszła do niego. W rękę wciąż trzymała pręt, którego końcówka żarzyła się na czerwono.

– Co zrobiłem?

Nie kpij sobie ze mnie! - krzyknęła. Sięgnęła do kieszeni i rzuciła mu nieśmiertelnik. Ronnie odruchowo sięgnął pod koszulę, ale niczego tam nie znalazł. Podniósł więc ten, który mu rzuciła. Jego nieśmiertelnik. Po raz kolejny przeczytał ciąg znaków wybity na nim, znaków, które znał już na pamięć: "THOMAS GWARDIA OSTATNIEJ AUTOSTRADY 538363209" – Dlaczego nas zdradziłeś?

Dla zaakcentowania tych słów przyłożyła mu rozżarzony pręt do boku. Ronnie krzyknął z bólu.

– Nic nie rozumiesz... – wyjęczał przez zaciśnięte zęby.

– Więc mi wyjaśnij – przyłożyła czubek buta do jego świeżo opatrzonej rany i przycisnęła. Znow krzyknął. – Wyjaśnij mi, dlaczego nie mogłeś po prostu nas zastrzelić. Dlaczego nas zdradziłeś?

– Nikogo nie zdradziłem – wyjęczał.

- Więc czemu nosisz ich znak? Co znaczą te blachy? - kopnęła go w bok, tam, gdzie przed chwilą przypalała.
- Mają mi przypominać... – jęknął – o człowieku, którego muszę zabić.
- Nie kłam – kolejny kopniak, kolejny krzyk bólu – nie okłamuj mnie! To dlatego wtedy odszedłeś, tak? Zwerbowali cię?
- Nie – wyjęczał – daj mi... opowiedzieć...
Wstrzymała się z kolejnym ciosem.
- Mów. Ale nie waż się kłamać.
- Wtedy, trzy lata temu – zaczął po chwili namysłu – dostałem wiadomość od brata. On też szukał Autostrady. Napisał, że natrafił na jakiś ślad, żeby mu pomógł, bo coś mu chyba grozi. Pojechałem. Spotkałem go po dwóch dniach, niedaleko stąd. I wtedy napadło nas dwóch zamaskowanych drabów. Wtedy nie umiałem walczyć, ale mój brat był w tym świetny. Bez trudu pokonał pierwszego, a potem rzucił się na drugiego, który próbował mnie zabić. Zniknęli mi z oczu. Walczyli gdzieś w lesie. Znalazłem go pół godziny później. Był... był martwy. Na koszuli ten skurwiel jego własną krwią wypisał „nie wracaj tu”. Wiadomość dla mnie. A on, mój brat, ścisnął w pięści to – Ronnie uniósł nieśmiertelnik – zerwał go, zanim tamten go zabił. I wtedy... wtedy poprzysiągłem, że go zabiję, zabiję tego Thomasa. Nauczyłem się walczyć, ale to nie starczyło. Myślałem, że będzie tak fajnie jak w starych filmach, że wystarczy, że postanowię sobie, że go znajdę i w pierwszej lepszej knajpie powiedzą mi, gdzie szukać. Ale tak nie było. Jak tylko mówiłem o Gwardii Ostatniej Autostrady, każdy mnie wyśmiewał. Więc w końcu zaprzestałem poszukiwań, wróciłem do miasta i walczyłem na arenie... resztę znasz.

Zapadła cisza. Słońce zaszło już, i zapadł niemal całkowity mrok. Niebo było jednak bezchmurne, a księżyc w pełni, noc zapowiadała się więc raczej jasna. Teri patrzyła na Ronniego spoode łba.

- Nie wiem... – zaczęła – nie wiem, czy mam ci wierzyć.
- Gdzie jest Mary? – Ronnie chciał rzucić jakikolwiek temat, by wrócić do przyjacielskich tonów rozmowy, by rozluźnić atmosferę.
- Pozwoliłam jej odejść – odparła chłodno Teri – powiedziałam, że teraz jest wolna.

Znów milczeli. Ogień pod ścianą skrzypiał, ale nie było to przyjemnie skrzypienie kominkowego ognia, raczej ponury, zwiastujący katastrofę dźwięk.

- Też powinnaś iść. Skoro mi nie ufasz, nie musisz mieć wyrzutów, że mnie zostawiasz.
- Już za późno. Zaraz tu będą. Żadne z nas dwojga nie przeżyje tej nocy.

Wtedy ciszę nocy przesyłał wybuch

- Co do cholery! - krzyknął Ronnie
- Jak spałeś, trochę się napracowałam – odparła szelmowsko Teri – parę min, trochę zasieków i kilka innych pułapek. Nie przeżyjemy tej nocy, ale nie zamierzam tanio sprzedać swojej skóry – dodała, przeładowując karabin z głośnym kliknięciem. Podniosła strzelbę Ronniego, i podała mu ją – to nie znaczy, że ci ufam – zaznaczyła – ale jeśli chcesz mnie zabić, to nie strzelaj proszę w plecy.

Podeszła do okna, kucnęła, przymierzyła i zaczęła powoli oddawać strzał za strzałem. Ronnie sprawdził, czy strzelba jest nabita i podczołgał się do okna po przeciwnej stronie. Nie było ich wielu, ale skradali się jak zawodowcy. Musieli być zawodowcami. Ronnie strzelał tam, gdzie widział jakiś cień, przesuając się sylwetkę. Ale prawie zawsze chybiał. Kryli się za pagórkami, za kikutami drzew, wrakami wagonów. Skończyła się amunicja. Szybko wydobył nowe naboje z saszetki przy pasie. Ostatnie sześć. Cel. Strzał. Pudło. Cel, znów strzał. Chyba trafiony. Tak, jest tam, ale wciąż żyje. Jeszcze jeden strzał. Zabity. Cel, strzał, zabity.

Nagle ktoś wpadł do budynku. Oboje obrócili się jak na komendę, gotowi strzelić do przeciwnika. Ale to nie był przeciwnik.

- Thor! – krzyknęła Teri – co tu robisz?
- Znalazłem was wreszcie – odparł – przepraszam, że dopiero teraz.
- Trzeba było nie przychodzić, trzeba było uciekać. Jak się tu dostałeś?

- Prześlizgnąłem się. Ukryłem w cieniu. Dajcie mi broń, pomogę wam.

Teri wyciągnęła pistolet zza pasa i rzuciła mu.

- Dziewięć naboji, to wszystko co mamy.

- Wystarczy – odparł Thor.

Teri odwróciła się, by kontynuować ostrzał. Również Ronnie zamierzał wykorzystać swój ostatni pocisk, zwrócił się więc w stronę okna. Wtedy usłyszał strzał w budynku. Obrócił się. Thor mierzył do niego z pistoletu, a za nim leżała Teri z krwawą plamą na plecach.

- To ty gnoju! - powiedział Ronnie – ty nas wsypałeś.

- To ja. Chcieliśmy dać wam szansę, pozwolić wam żyć. Ale nie, wy uparcie robiliście swoje. Przykro mi, nie chcę cię zabijać. Ale muszę.

- Thor...

- Nie nazywam się Thor, moje prawdziwe imię to Thomas.

- Thomas... - wyszeptał Ronnie. Sięgnął za koszulę i zerwał nieśmiertelnik. Rzucił go w stronę Thora-Thomasa – to chyba twoje.

Ten zdziwiony złapał go w powietrzu.

- No proszę... – powiedział – nieźle mi się oberwało za to, że go wtedy zgubiłem. No, ale to już nie istotne.

- Obiecałem wtedy, że cię zabiję...

- Fajnie mieć marzenia... Żegnaj.

Podniósł pistolet, wymierzył.

- Hej, Thor!

Obrócił się. Teri ostatkiem sił podniosła karabin i wystrzeliła serię w kierunku Thomasa. Była jednak zbyt słaba, jedna kula musnęła tylko zdrajcę, który skrzywił się, i skierował pistolet w jej stronę.

- Głupio – powiedział.

- Owszem – syknął Ronnie.

Poderwał strzelbę, pociągnął za spust. Ostatnia kula utkwiała w czaszce Thomasa. Ten zachwiał się i padł na ziemię z twarzą zastygłą w wyrazie zaskoczenia. Po czole spłynęła strużka krwi.

Ronnie podczołgał się do Teri. Leżała, krwawiąc obficie. Było jasne, że nie pożyje długo.

- To była końcówka amunicji – wycharczała – oni tu idą... mówiłam, że nie przeżyjemy... nocy.

- Cicho. Nic nie mów. Wyciągnę nas stąd...

- Nie kłam... Nie możesz nawet chodzić...

Uśmiechnął się. Słyszał krzyki na zewnątrz, zaraz tu będą.

- Przepraszam... - wyszeptała – mówiłeś prawdę... przepraszam, że cię podejrzewałem

- Nie szkodzi – odpowiedział – nie szkodzi.

Leżeli obok siebie, ranni, cierpiący, czekający na nadchodzącą śmierć. Wtedy usłyszeli wycie silnika. Jakiś samochód zatrzymał się przed stacją. Dobiegły ich odgłosy strzałów i nagle do środka wpadła...

- Mary! – krzyknął Ronnie.

- Znalazłam samochód niedaleko wieży – wyjaśniła podbiegając i pomagając mu wstać – Dent był w środku, martwy.

- Thomas... - mruknął Ronnie. A potem, nadludzkiem wysiłkiem podniósł Teri. Zachwiał się i byłby upadł na ziemię, ale Mary pomogła mu ustać. Pospiesznie dopadli drzwi i wcisnęli się do samochodu. Mary wystrzeliła jeszcze kilka serii z karabinu, który z pewnością znalazła w samochodzie, po czym wskoczyła za kierownicę i ruszyła.

- Trzymajcie się nisko

To była dobra rada. W ich kierunku poleciał grad kul, rozbijając w drobny mak wszystkie szyby i zostawiając dziesiątki wgnieceń w karoserii. Szczęśliwym trafem jednak żadna nie dosięgnęła pasażerów. Po kilku minutach odjechali na bezpieczną odległość, Mary jednak nie zwalniała, w obawie, że może dosięgnąć ich pościg.

Teri ledwo oddychała. Ronnie wiedział, że teraz to on musi utrzymać ją przytomną do postoju, gdzie będzie mógł ją opatrzyć.

– Dlaczego za mną pojechałaś? – zapytał – wtedy, kiedy Dent powiedział, że mamy wracać. Ja odszedłem, a ty pojechałaś za mną. Czemu?

Teri chwyciła go za kołnierz i przyciągnęła do siebie, tak, żeby mógł usłyszeć, co mówi.

– Widziałam ją – wyszeptała

– Co?

– Autostradę... Widziałam Ostatnią Autostradę... – Ronnie nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Na szczęście Teri kontynuowała – wtedy, z wieży. Daleko, na horyzoncie... Ale to była ona. Napewno.

– Ale to było później – Ronnie nie wiedział, co powiedzieć, kontynuował więc poprzedni temat, choć sam nie był pewny, czy chce poznać odpowiedź – nie dlatego poszłaś za mną...

Uśmiechnęła się krzywo, na tyle, na ile pozwalał jej ból. Ronnie modlił się w duchu by w końcu się zatrzymali, nie przyszło mu jednak nawet na myśl, by ponaglić Mary. Tak, jakby zapomniał, że nie są tylko we dwoje.

– Przytul mnie – wymamrotała Teri.

Przytulił. Delikatnie, starając się nie sprawić jej większego bólu, przytulił ją. Jej usta znalazły się tuż przy jego uchu.

– Znajdź ją – wyszeptała – znajdź tę Autostradę.

Po tych słowach jej oddech ustał. Serce przestało bić. A Ronnie, nie rozluźniając uścisku, pozwolił by łzy, jedna za drugą spłynęły mu po policzku.

Szczecin, 2007